

Marcin i marysia

19 czerwca 2012

Po jednej stronie mostu można zapalić skręta. Po drugiej stronie mostu za samo mówienie o skręcie wędruje się do więzienia.

30 km od granicy z Czechami leży Bielsko-Biała. W Czechach od dwóch lat marihuanę można uprawiać i palić bezkarnie. Pod warunkiem, że uprawia się ją tylko na własny użytek. Nie jest również przestępstwem posiadanie do 15 g marihuany. Młodzi bielszczanie robią więc sobie wycieczki do Cieszyna. Po czeskiej stronie miasta bez trudu można zaopatrzyć się w jointa, wypalić go i wrócić. Tanio, szybko, a co najważniejsze? bezpiecznie. Jak abstrakcyjny musi być dla tych młodych ludzi stan prawny polegający na tym, że skręta z marihuaną trzeba dopalić, idąc pomoście na Olzie, bo inaczej przechadzkę można skończyć w areszcie.

MÓWIŁ O NIEJ, A ONI SŁUCHALI

Na wiosnę 2010 r. policjanci z Bielska zgarnęli młodego człowieka ze skrętem. Cholera wie, komu wpadło do łba, że z tego będzie jakaś grubsza sprawa, ale śledztwo dotyczące skręta przejęło Centralne Biuro Śledcze, które ścigało już innych prawdziwych dilerów. Obie sprawy połączono. Gdy zliczyć wszystkie opisane w tym śledztwie przypadki „udzielenia narkotyku?”, to uzbiera się 78,6 deka konopi. Posiadacz skręta prosto z aresztu został zabrany na przesłuchanie do bielskiej siedziby CBŚ. Przesłuchujący go funkcjonariusz powiedział młodzieńcowi (rocznik 1986), że czeka go długa odsiadka, chyba że policjanci będą zadowoleni ze współpracy. Efekty były wspaniałe. Chłopak podał imiona i nazwiska licznych swoich przyjaciół, a gdy ich zabrakło, podawał imiona i nazwiska rówieśników z bloku. Policjanci zgarniali coraz to nowe osoby. Niektórych tylko za to, że pojechali do Czech po skręta. Siatka narkotykowych dilerów oraz ich klientów rosła aż do

momentu gdy ten, od którego wszystko się zaczęło, spostrzegł, co nawywiął. Sprawca całego zamieszania zeznał później, że był pewien, iż jego zeznań nikt nie potraktuje poważnie, gdy okaże się, że pomówił osoby dotąd niekarane, na które nie było niczego poza jego słowami. Ale gdy zobaczył, że to jemu daje się wiarę, zaczął odwoływać swoje wyjaśnienia jeszcze na etapie śledztwa. Podczas dodatkowych przesłuchań albo konfrontacji tłumaczył, że się pomylił albo że nie pamięta żadnych dodatkowych okoliczności towarzyszących przekazaniu narkotyku. Wobec tych osób prokuratura umorzyła śledztwo.

MIAŁ JĄ W RĘKACH

Wśród pomówionych przez współpracującego z CBS posiadacza skręta był sąsiad z bloku Marcin G. od niego miał on kupować marihuanę, którą następnie sprzedawał innym. Czyli Marcin G. stał się narkotykowym hurtownikiem, a posiadacz skręta zatrudnianym przez niego dilerem. Marcin G. nigdy wcześniej nie był za nic karany. CBS nie udało się też ustalić, by rzekomy boss narkotykowy kiedykolwiek miał jakikolwiek kontakt ze światem przestępczym. Nazwisko Marcina G. ani razu nie przewinęło się w żadnym z licznych dochodzeń związanych ze sprzedażą bądź zakupem marihuany. Niemniej Marcin G. sam przyznał się do tego, że miał styczność z narkotykami, co stanowiło okoliczność dodatkowo go obciążającą. – Wiesz, co to jest marihuana? – zapytał przesłuchujący go policjant. – Wiem – odpowiedział rzekomy narkobiznesmen. – A miałeś ją kiedyś w rękach? – Tak. Raz zapaliłem skręta na koncercie. Poza tym jednym jedynym razem Marcin G. nie przyznawał się, by kiedykolwiek trzymał, widział, wachał, jadł, wdychał bądź wydychał marihuanę. A tym bardziej, by nią handlował. Tymczasem do Sądu Rejonowego w Bielsku-Białej trafił akt oskarżenia, z którego wynikało, że Marcin G. sprzedawał środki odurzające. Dwa razy miał sprzedać po 5 g marihuany, kiedy indziej było to 6 g. W sumie oskarżono go o dokonanie 4 transakcji sprzedaży konopi indyjskich (bo o tylu powiedział sąsiad z bloku). Największa ilość jednorazowo sprzedana: 10 g.

Poza pomawiającym go sąsiadem nie udało się ustalić żadnych innych odbiorców narkotyku. Najmniejszych śladów narkotyku nie znaleziono także w mieszkaniu Marcina G. W sprawie Marcina G. występowało dwóch kluczowych świadków – sąsiad, który go pomówił, oraz policjant, który to pomówienie spisał. Sąsiad przyszedł na sprawę jako świadek. – Ja wszystko sobie zmyśliłem. Teraz to odwołuję i przepraszam – powiedział sąsiad. – A czemu pan to wymyślił? – Nie wiem. Kierowałem się impulsem. A poza tym byłem pewien, że śledztwo wobec Marcina G. zostanie umorzone, bo innych dowodów nie było. – Dlaczego więc nie odwołał pan tego w śledztwie? W końcu odwoływał pan swoje wyjaśnienia obciążające innych. – Bo zapomniałem.

A DZIAŁANIEM SWYM GODZIŁ

Sąd spytał policjanta, czy podczas śledztwa stosował jakieś naciski. Policjant zaprzeczył. Sąd uznał więc Marcina G. za winnego handlu marihuaną i skazał go na 14 miesięcy pudła w zawieszeniu. W uzasadnieniu sędzia Wojciech Salamon (warto zapamiętać) stwierdził: „W ocenie sądu brak zatem jakichkolwiek logicznych argumentów uzasadniających odrzucenie złożonych przez J.P. na etapie postępowania przygotowawczego wyjaśnień. Wiarygodności tej w żadnej mierze nie podważa fakt, iż J. P. wobec innych osób wycofał się ze złożonych wyjaśnień (...). Sąd zatem dokonując z dużą ostrożnością, z racji braku innego dowodu, oceny wiarygodności zeznań J. P., dał wiarę przede wszystkim jego relacji złożonej w postępowaniu przygotowawczym, uznając iż brak jakichkolwiek powodów do jej zakwestionowania. Tym bardziej, że w śledztwie J.P. występował w charakterze podejrzanego, a na procesie w charakterze świadka.” Zgodnie z polskim prawem podejrzanemu wolno kłamać, świadek zaś musi mówić prawdę, a za kłamanie grozi mu odpowiedzialność karna. 10 g, dwa razy po 5 g i raz 6 g, to ilości, które raczej nie zagrażają istnieniu ludzkości, ale sędzia Salamon zachowanie Marcina G. ocenił jako niewątpliwie społecznie szkodliwe w stopniu wyższym niż znikomy (...). „Działaniem swym oskarżony godził bowiem w chronione dobro,

jakim jest zabezpieczenie społeczeństwa przed swobodnym, niekontrolowanym, nielegalnym posiadaniem środków odurzających czy substancji psychotropowych, których używanie stanowi zagrożenie zdrowia dla konkretnego człowieka, a także zdrowia społeczne go.” Jak wyjaśnił sędzia, Marcin G. tylko dlatego dostał karę więzienia w zawieszeniu, ponieważ nigdy dotąd nie był karany. Surowe prawo ma chronić nas przed oparami marihuany. Przed oparami absurdu – już nie.

Zdaniem sądu o wiarygodności pomówienia zdecydowało to, że pomawiający Marcina G. kolega sam przyznał się do tego, iż wszystkie jego pomówienia były wyssane z palca. Dziwna logika.

Autor: Mateusz Cieślak

Źródło: [„Nie” nr 11/2012](#)